Nowoczesna Teoria Monetarna: pieniądz, praca i suwerenność

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi kompleksowe wprowadzenie do Nowoczesnej Teorii Monetarnej (MMT), rzucając nowe światło na naturę pieniądza, który w tym ujęciu nie jest towarem, lecz społeczną relacją dłużną i jednostką rozrachunkową. Autorzy, odwołując się do prac L. Randalla Wraya i Hymana Minsky'ego, wyjaśniają, że suwerenne państwo emitujące własną walutę nie może zbankrutować w sensie technicznym, a jego wydatki są ograniczone nie przez podatki, lecz przez dostępne zasoby realne i ryzyko inflacji. Tekst szczegółowo omawia mechanizm „podatków napędzających pieniądz" oraz rolę sektora bankowego w kreacji pieniądza. Kluczowym elementem propozycji MMT jest program Gwarancji Zatrudnienia, który pełni funkcję automatycznego stabilizatora i nominalnej kotwicy dla wartości waluty, eliminując bezrobocie przymusowe przy jednoczesnym zachowaniu stabilności cenowej.

This article provides a comprehensive introduction to Modern Monetary Theory (MMT), shedding new light on the nature of money, which in this approach is not a commodity but a social debt relationship and unit of account. Drawing on the work of L. Randall Wray and Hyman Minsky, the authors explain that a sovereign state issuing its own currency cannot technically go bankrupt, and its spending is limited not by taxes but by available real resources and the risk of inflation. The text discusses in detail the mechanism of "money-driving taxes" and the role of the banking sector in money creation. A key element of MMT's proposal is the Employment Guarantee program, which acts as an automatic stabilizer and nominal anchor for the currency's value, eliminating involuntary unemployment while maintaining price stability.

Artykuł dekonstruuje tradycyjne postrzeganie pieniądza, odchodząc od wizji neutralnego środka wymiany w stronę teorii, która widzi w nim przede wszystkim relację dłużną i narzędzie władzy. Analizując nowoczesną teorię monetarną (MMT) L.

Randalla Wraya, tekst kwestionuje popularne przekonanie o ograniczoności zasobów finansowych państwa, argumentując, że w państwie suwerennym monetarnie wydatki poprzedzają podatki. Kluczowym elementem rozważań jest Gwarancja Zatrudnienia, przedstawiana jako mechanizm stabilizujący gospodarkę, zapewniający pełne zatrudnienie i stanowiący nominalną kotwicę dla waluty. Artykuł konfrontuje MMT z krytyką, dotyczącą inflacji, wydolności państwa, gospodarki otwartej i bodźców politycznych, by ostatecznie przenieść ciężar dyskusji z pytania o możliwości finansowe na kwestię zdolności organizacyjnych państwa. Tekst prowokuje do refleksji nad rolą państwa w gospodarce, naturą pieniądza i alternatywnymi sposobami stabilizacji ekonomicznej.

SŁOWA KLUCZOWE

Nowoczesna Teoria Monetarna | suwerenność monetarna | jednostka rozrachunkowa | relacja dłużna | podatki napędzają pieniądz | zasoby realne | inflacja | kreacja pieniądza bankowego | hipoteza niestabilności finansowej | Gwarancja Zatrudnienia | bufor zatrudnienia | nominalna kotwica | L. Randall Wray | Hyman Minsky | uderzenia w klawisze

Pieniądz: zobowiązanie podatkowe w ujęciu MMT

Pieniądz nie jest tematem pobocznym, ponieważ w nowoczesnym ustroju to nie tylko środek wymiany, lecz zarazem język, prawo i mechanika władzy. W ujęciu L. Randalla Wraya i całego nurtu nowoczesnej teorii monetarnej fundamentalne rozstrzygnięcie brzmi: pieniądz nie jest rzeczą, lecz relacją dłużną, zapisem roszczenia i zobowiązania wpisanym w porządek instytucjonalny. Nie jest to retoryczna sztuczka, lecz próba przywrócenia myśleniu ekonomicznemu elementarnej trzeźwości. Jej brak objawia się w każdej publicznej debacie budżetowej, gdy państwo uparcie opisuje się językiem gospodarstwa domowego – jakby suwerenność była kartą płatniczą z limitem, a nie władzą ustanawiania jednostki rozrachunkowej i narzucania w niej zobowiązań.

Wray konsekwentnie powraca do prostego zdania, które w najlepszym razie budzi pobłażliwy uśmiech, a w najgorszym – moralne oburzenie: pieniądz to zobowiązanie, czyli skrypt dłużny. Cały system pieniężny jest zaś hierarchią takich zobowiązań, gdzie aktywo jednego podmiotu stanowi

dług drugiego. Z tej perspektywy banknot, rezerwa bankowa, depozyt czy obligacja to jedynie odmiany długu, różniące się rangą, a więc stopniem płynności, powszechnej akceptowalności i ostatecznej zdolności do rozliczania zobowiązań. Twierdzenie, że waluta jest długiem państwa wobec jej posiadacza, nie jest więc metaforą. To precyzyjny opis konstrukcji bilansowej i prawnej, która porządkuje obieg, wymusza jego domknięcie i w ogóle umożliwia rozliczalność. Nie ma tu miejsca na żadną mistykę – jest tylko zimna księgowość, odczytana we właściwej, państwowej skali, a nie z poziomu portfela obywatela.

Podatki wymuszają akceptację waluty państwowej

Według MMT waluta nie jest po prostu środkiem wymiany, lecz specyficznym rodzajem zobowiązania, które państwo najpierw ustanawia jako oficjalną jednostkę miary, a następnie wplata w całą maszynerię prawną, fiskalną i przymusową. Staje się ona jednostką rozrachunkową, w której państwo denominuje wszelkie zobowiązania wobec siebie, przyjmując ją jako jedyny legalny środek spłaty podatków, opłat czy kar. I tu właśnie pojawia się formuła, która w myśli MMT pełni funkcję osi, a nie retorycznego ozdobnika: podatki napędzają pieniądz. Generują one bowiem nieunikniony popyt na walutę emitenta, wynikający z konieczności uregulowania narzuconego zobowiązania. W praktyce oznacza to, że wartość pieniądza nie rodzi się z rezerw kruszcu ani z mglistego, romantycznego zaufania, lecz z twardego przymusu prawnego. Ta konstrukcja, choć bywa przedstawiana w tonie prowokacji, jest w istocie rekonstrukcją banalnego faktu instytucjonalnego, który w debacie publicznej ginie pod warstwą moralizowania o długu i cnotach oszczędzania.

Wydatki publiczne poprzedzają wpływy z podatków

Z tej perspektywy wyłania się druga teza Wraya, równie niewygodna dla potocznych przekonań co logicznie nieunikniona: w państwie suwerennym monetarnie wydatki są pierwsze, a podatki wtórne. Nie jest to postulat polityczny, lecz chłodna konsekwencja instytucjonalnej arytmetyki. Podatnik nie może przecież zapłacić daniny w walucie, której państwo jeszcze nie wprowadziło do obiegu, toteż rząd musi najpierw zasilić system pieniądzem poprzez swoje wydatki. We współczesnej praktyce odbywa się to przez zapisy księgowe, czyli kredytowanie rachunków, co Wray obrazowo nazywa uderzeniami w klawisze. Ta metafora nie powinna jednak przesłaniać istoty: państwo, działając przez bank centralny i system bankowy, tworzy dla sektora prywatnego aktywa finansowe w swojej jednostce rozrachunkowej. Dopiero wtedy może je odzyskiwać w procesie poboru podatków, który nie służy gromadzeniu skarbu, lecz jest formą wykupu i umorzenia, redukując nominalne aktywa w posiadaniu obywateli. To odwrócenie porządku jest dla

wielu umysłów nie do przyjęcia, gdyż rani mieszczańską metafizykę moralną, w której wydawać można tylko to, co się uprzednio zarobiło. MMT odpowiada na to bez sentymentów: metafizyka moralna nie jest teorią pieniądza, a państwo emitujące walutę to nie gospodarstwo domowe, lecz instytucja ustanawiająca miarę wartości i roszczenie.

Suwerenność monetarna: własna waluta i płynny kurs

W tym miejscu na scenę wkracza pojęcie suwerenności monetarnej, rozumianej jednak nie jako polityczny slogan, lecz jako precyzyjny zbiór warunków, które państwo musi spełnić, by realnie działać jako emitent własnej waluty. Według L. Randalla Wraya na suwerenność tę składa się bowiem wybór jednostki rozrachunkowej, emisja pieniądza w tej jednostce, nakładanie w niej zobowiązań podatkowych i przyjmowanie jej do ich spłaty, a także emisja długu publicznego w walucie krajowej oraz płynny kurs walutowy. Dopiero państwo spełniające te warunki uwalnia się od ryzyka technicznej niewypłacalności i przestaje być ograniczone finansowo. Teza ta, uporczywie powtarzana w literaturze MMT, w środowisku biznesowym budzi ambiwalencję – jest zarazem wyzwalająca i groźna, ponieważ odbiera politykom ich ulubioną wymówkę: rzekomy brak pieniędzy. MMT jest także teorią demaskacji, a demaskacja rzadko bywa mile widziana.

Zasoby realne: jedyne ograniczenie wydatków państwa

Wray jest w tej kwestii niezwykle konsekwentny: MMT wprowadza ograniczenie, które jest zarazem bardziej realne i, w gruncie rzeczy, bardziej okrutne niż jakikolwiek limit finansowy. Tym ograniczeniem są zasoby realne: dostępność pracy ludzkiej, technologii, surowców, istniejących mocy wytwórczych, infrastruktury czy wiedzy. Państwo może bowiem stworzyć dowolną liczbę jednostek waluty – to tylko uderzenia w klawisze – ale nie wyczaruje cegieł bez cegielni, lekarzy bez systemu kształcenia ani energii bez jej nośników. Pieniądz okazuje się tu narzędziem przesuwania zasobów, a nie substancją, która je magicznie powołuje do istnienia. Wray proponuje więc zmianę politycznego pytania, która jest zarazem zmianą samej ontologii debaty. Zamiast pytać „ile to kosztuje?”, należy pytać: „jakie zasoby są potrzebne i czy są dostępne?”. A jeśli nie są, to jak je wytworzyć – czyli jak poszerzyć zdolność produkcyjną gospodarki. Jest to myślenie, które biznes rozumie niemal intuicyjnie, bo żaden przedsiębiorca nie buduje fabryki z samych przelewów, lecz z maszyn, ludzi i energii. Polityka natomiast lubi udawać, że przelew jest przyczyną sprawczą, a nie zaledwie instrumentem koordynacji.

Inflacja: bariera zasobów, a nie podaży pieniądza

W tym właśnie systemowym ujęciu inflacja odnajduje swoje właściwe miejsce. L. Randall Wray nazywa ją jedynym rzeczywistym ograniczeniem dla suwerennego emitenta waluty, lecz trzeba dobrze pojąć sens tego zdania, by nie sprowadzić go do karykatury. Inflacja nie jest tu bowiem karą boską za grzech deficytu, lecz fizycznym sygnałem, że zagregowany popyt nominalny, publiczny i prywatny, uderzył w twardą ścianę realnej podaży. To znak, że państwo w warunkach pełnego wykorzystania zasobów zaczęło licytować je z sektorem prywatnym. W tej licytacji państwo wygrać może zawsze, gdyż nie krępuje go żadne ograniczenie finansowe, ale ceną tej wygranej jest spadek siły nabywczej pieniądza – czyli właśnie inflacja.

Taka perspektywa odzyskuje dla podatków sens, którego próżno szukać w moralizatorskiej narracji o „finansowaniu wydatków". Podatki nie istnieją po to, by emitent miał z czego płacić, lecz po to, by stworzyć fundamentalny popyt na jego walutę oraz by ograniczać popyt prywatny. Stają się narzędziem chłodzenia gospodarki, gdy ta zbliża się do swoich realnych granic, robiąc w ten sposób miejsce na wydatki publiczne, które inaczej wypchnęłyby ceny w górę. Teza ta spotyka się dziś z niejednoznacznym przyjęciem. Z jednej strony coraz więcej analiz instytucji międzynarodowych podkreśla, że diagnoza inflacji wymaga rozróżnienia szoków podażowych i popytowych, co jest bliskie intuicjom postkeynesowskim. Z drugiej strony w głównym nurcie wciąż dominuje odruch redukowania inflacji do nadmiaru pieniądza, co w polityce przekłada się na fetysz zaciskania pasa, nawet gdy źródłem wzrostu cen jest energia lub zerwane łańcuchy dostaw. Spór o MMT jest więc w istocie sporem o to, czy w ogóle wolno patrzeć na gospodarkę instytucjonalnie, czy też należy udawać, że jest ona czysto rynkowym mechanizmem, który sam siebie reguluje, dopóki nie przeszkodzi mu państwo.

Kredyt tworzy depozyt: bankowa kreacja pieniądza

Aby teoria państwowej waluty nie stała się jedynie bajką o wszechmocy skarbu, trzeba najpierw zrekonstruować prawdziwą rolę banków. Wray podkreśla, że to banki komercyjne tworzą pieniądz prywatny w momencie udzielania kredytu poprzez zwykły zapis depozytu na rachunku klienta. Nie czekają na depozyty, aby móc pożyczać – to pożyczka tworzy depozyt, co oznacza, że pieniądz bankowy jest długiem banku wobec klienta, a kredyt – jego aktywem wobec dłużnika. Spłata kredytu niszczy ten depozyt, redukując zobowiązanie banku wobec klienta równolegle do redukcji długu klienta wobec banku. Mechanizm ten jest kluczowy dla zrozumienia nowoczesnych cykli, ponieważ prywatna kreacja pieniądza, szczególnie gdy kieruje się na zakup istniejących aktywów,

potrafi bezlitośnie windować ceny nieruchomości i akcji, budując bańki, które pękają w panicznym pędzie do płynności.

Wray, idąc tropem Minsky'ego, powtarza myśl, która stała się bon motem teorii niestabilności finansowej: stabilność jest destabilizująca. Długie okresy spokoju prowadzą bowiem do nieuchronnego wzrostu dźwigni finansowej i tolerancji na ryzyko, a cały system finansowy przechodzi od finansowania ostrożnego, przez spekulacyjne, aż do typu, który do przetrwania wymaga już ciągłego rolowania zobowiązań. Wówczas najmniejsza zmiana oczekiwań uruchamia lawinę sprzedaży aktywów, spadek ich cen i wzrost wymogów dotyczących zabezpieczeń – czyli klasyczną deflację długu, którą ekonomia pamięta od czasów Fishera i Wielkiego Kryzysu, choć lubi udawać, że nauczyła się jej na zawsze.

Hipoteza Minsky'ego: stabilność finansowa rodzi kryzys

Samo stwierdzenie, że banki tworzą pieniądz, nie wyjaśnia jeszcze, dlaczego system finansowy ma wrodzoną skłonność do kryzysów. Tutaj na scenę wkracza Hyman Minsky, dostarczając Wrayowi języka i logiki do opisania tej tendencji. Jego hipoteza niestabilności finansowej głosi, że stabilność jest destabilizująca – długotrwały spokój usypia czujność podmiotów gospodarczych, które stopniowo przesuwają swoje zachowania w stronę większej odwagi, a tym samym większej kruchości. Banki i firmy, przyzwyczajone do braku wstrząsów, zaczynają traktować ryzyko jak sceniczną dekorację; można ją podziwiać, ale nie należy jej dotykać, aż nagle okazuje się, że dekoracja była ścianą nośną. Minsky opisuje ten mechanizm jako przejście od finansowania ostrożnego, przez spekulacyjne, aż po takie, które może trwać wyłącznie dzięki ciągłemu refinansowaniu zobowiązań. U jego podstaw leży rosnąca wiara, że ceny aktywów będą rosły szybciej niż koszt pieniądza. W dyskursie publicznym brzmi to jak psychologia, lecz jest to psychologia wbudowana w bilans, który sam w sobie jest skondensowanym zapisem instytucjonalnych nadziei i lęków. Minsky nazywał bankierów kupcami długu, których pogoń za zyskiem przez innowacje, przy braku nadzoru, jest prostą drogą do niestabilności.

U Wraya cała ta analiza prowadzi do fundamentalnego rozróżnienia, które w biznesie bywa intuicyjnie akceptowane, choć rzadko wyrażane językiem teorii. Największe zagrożenie dla systemu nie musi pochodzić z deficytu państwa, lecz z prywatnej kreacji pieniądza ukierunkowanej na spekulację. To właśnie ten mechanizm potrafi wywindować ceny aktywów, wytworzyć iluzoryczne bogactwo, a następnie uruchomić niszczycielski proces deflacji długu, gdy tylko oczekiwania zderzą się z rzeczywistością. Państwo wkracza wtedy nie jako filantrop, lecz jako gwarant samych reguł gry, ponieważ bez stabilnego systemu rozliczeń nawet rozmowa o kontraktach traci sens. W tym

punkcie Wray, idąc za Minskym, uznaje rolę pożyczkodawcy ostatniej instancji za konieczną do gaszenia paniki i stabilizowania rynków. Jednocześnie przyznaje, że ta sama konieczność generuje pokusę nadużycia, czyli zjawisko moral hazard, jeśli nie towarzyszy jej twarda regulacja, która ogranicza akumulację kruchości, zanim będzie za późno.

Gwarancja zatrudnienia stabilizuje cykl koniunkturalny

Należy teraz wprowadzić, jeszcze bez pełnego rozwinięcia, węzeł domykający całą architekturę – Gwarancję Zatrudnienia. W literaturze MMT jest ona przedstawiana jako zasadnicza propozycja polityczna, ponieważ scala w jednym mechanizmie trzy funkcje, które w myśleniu głównego nurtu bywają traktowane osobno, a nawet przeciwstawiane. Pierwszą jest pełne zatrudnienie, rozumiane nie jako wskaźnik, lecz jako prawo i instytucjonalna możliwość podjęcia pracy. Drugą jest stabilizacja cyklu poprzez automatyczny stabilizator po stronie wydatków: w recesji program absorbuje zwalnianych przez sektor prywatny, a w boomie sektor prywatny ich przejmuje, przez co wydatki programu spadają. Trzecią funkcją jest wreszcie nominalna kotwica, gdyż program działa w logice stałej ceny i zmiennej ilości, oferując stałą płacę, która staje się punktem odniesienia dla struktury wynagrodzeń i dla wartości samej waluty, rozumianej jako to, co trzeba zrobić, aby ją uzyskać.

Ta koncepcja bufora zatrudnienia, przeciwstawiona buforowi bezrobocia znanemu z ortodoksyjnej polityki utrzymywania pewnego poziomu bezrobocia w celu kontroli inflacji, jest w literaturze opisywana jako alternatywny mechanizm antyinflacyjny – mechanizm, który nie opiera się na celowym utrzymywaniu rezerwowej armii pracy. W pracach porównawczych i programowych dotyczących Gwarancji Zatrudnienia wskazuje się ten właśnie kontrast między buforem bezrobocia a buforem zatrudnienia jako sedno sporu. Sprowadza się on do fundamentalnego pytania o to, czy stabilność cen musi być kupowana społeczną degradacją.

Gwarancja zatrudnienia: nominalna kotwica waluty

Trzeba jednak pójść o krok dalej, bo dla profesjonalnego obserwatora sama idea automatycznego stabilizatora nie jest zaskoczeniem, lecz obowiązkiem. Randall Wray proponuje coś znacznie głębszego: twierdzi, że Gwarancja Zatrudnienia może pełnić rolę nominalnej kotwicy dla waluty. W jego ujęciu wartość pieniądza jest bowiem zdeterminowana przez to, co trzeba zrobić, aby go zdobyć. Jeśli państwo oferuje stałą płacę za godzinę pracy w programie, to właśnie ta stawka staje się fundamentalnym punktem odniesienia dla całej struktury płac, a w konsekwencji dla relacji

cenowych w gospodarce. Teza ta, konsekwentnie rozwijana w literaturze MMT, stanowi polityczną alternatywę dla ortodoksyjnego dogmatu, który stabilność cen opiera na utrzymywaniu armii bezrobotnych.

Na tym tle staje się jasne, dlaczego Wray łączy Gwarancję Zatrudnienia z inflacją w sposób, który krytycy często sprowadzają do karykaturalnego zarzutu, jakoby „druk pieniądza nie miał znaczenia". Wray nie neguje istnienia inflacji – przeciwnie, uznaje ją za twardą, realną granicę dla wydatków. Twierdzi natomiast, że politykę antyinflacyjną można prowadzić w sposób, który nie wymaga świadomego generowania społecznej degradacji. W tym sensie Gwarancja Zatrudnienia jest projektem cywilizacyjnym; nie w banalnym znaczeniu, że jest „miła", lecz w sensie formalnym – zmienia bowiem same reguły gry na rynku pracy. Bezrobocie przestaje być karą administracyjną, wymierzaną w imię stabilności, a staje się problemem organizacji zasobów, który państwo, jako suwerenny emitent waluty, ma obowiązek rozwiązać inaczej.

Wyobraźmy sobie gospodarkę jako miasto, w którym straż pożarna postanawia walczyć z pożarami w sposób statystycznie elegancki. W tym celu ogłasza, że aby ograniczyć ryzyko zaprószenia ognia, należy utrzymywać stałą liczbę ludzi bez dachu nad głową, ponieważ człowiek bezdomny rzadziej gotuje. Gdy ktoś pyta, czy nie można by inaczej, straż odpowiada, że to „naturalna stopa bezdomności", a jej ewentualny wzrost jest zjawiskiem przejściowym. Ten absurd jest w istocie parodią logiki, wedle której bezrobocie stanowi niezbędny instrument stabilizacji cen. Gwarancja Zatrudnienia jest propozycją, by zamiast utrzymywać bezdomność w świecie pracy, utrzymywać dach – czyli zatrudnienie – przy stałej cenie i pozwolić, by jego skala zmieniała się wraz z cyklem koniunkturalnym. Ta przypowieść odsłania, jak głęboko w nasz porządek wbudowano przekonanie, że cierpienie jest narzędziem regulacji, a nie kosztownym błędem projektu.

MMT vs. ortodoksja: spór o naturę długu publicznego

Spróbujmy zatem, jeszcze nie w formie ostatecznego wyroku, lecz raczej w geście otwarcia przestrzeni do refleksji – przestrzeni szerokiej, a przez to może i niewygodnej. Główne zarzuty wobec MMT i Gwarancji Zatrudnienia, zwłaszcza w wersji powtarzanej przez ortodoksyjną ekonomię i część biznesu, koncentrują się na czterech obszarach. Po pierwsze, inflacja: obawa, że stała płaca w programie GZ stanie się moralnym i politycznym punktem odniesienia dla roszczeń płacowych w całej gospodarce, co nieuchronnie uruchomi spiralę cen i płac. Po drugie, wydolność państwa: ryzyko, że nie potrafi ono zorganizować sensownej pracy, co skończy się widmem pozorowanego zatrudnienia i marnotrawstwa cennych zasobów. Po trzecie, gospodarka otwarta: pytanie o importowaną inflację, kurs walutowy i zależność od zasobów zagranicznych, których nie

da się kupić samym uderzeniem w klawisze. Po czwarte wreszcie, bodźce polityczne: lęk, że skoro emitent waluty nie jest ograniczony finansowo, to instytucje demokratyczne, ze swoją skłonnością do krótkiego horyzontu czasowego, rozepchną wydatki poza granice realnych możliwości, zanim rozum zdąży wytworzyć jakiekolwiek hamulce. To poważne zarzuty, których nie wolno zbywać, a literatura MMT wchodzi z nimi w rzeczowy spór.

Trzeba jednak zapytać, czy krytycy nie popełniają tu fundamentalnego błędu symetrii. Fakt, że państwo może popełniać błędy alokacyjne, nie jest przecież argumentem za tym, że rynek ich unika. To, że Gwarancja Zatrudnienia może być źle zaprojektowana, nie dowodzi, że bezrobocie jako bufor stabilizacyjny jest rozwiązaniem lepszym. Biznes, który na co dzień żyje w logice ryzyka, powinien umieć rozróżnić ryzyko wadliwego projektu od ryzyka braku jakiegokolwiek projektu. Brak projektu to cicha zgoda na status quo, a status quo w świecie Minsky'ego to nic innego jak cykliczne narastanie kruchości finansowej i społecznej, które kończy się panicznym ratowaniem systemu. Dlatego, paradoksalnie, część nowoczesnych debat o polityce makroekonomicznej coraz mocniej akcentuje związki między polityką pieniężną, stabilnością finansową i realnymi ograniczeniami. W języku instytucji takich jak Bank Rozrachunków Międzynarodowych wyraża się to naciskiem na złożoność ram polityki i rolę warunków makrofinansowych. Nie jest to przyjęcie MMT, lecz dowód, że rzeczywistość przestała mieścić się w prostych modelach. Biznes, który szacuje prawdopodobieństwo, widzi dziś z wyjątkową ostrością, że ryzyko systemowe nie jest wyłącznie funkcją długu publicznego, lecz także prywatnej kreacji długu, baniek na aktywach i kruchej politycznej legitymizacji.

Kurs płynny zapewnia suwerenność w gospodarce otwartej

Trzeci punkt sporu dotyczy gospodarki otwartej i jest to pole, na którym konformizm staje się intelektualnym tchórzostwem. Nowoczesna teoria monetarna, w swoim poważnym wydaniu, bynajmniej nie neguje, że suwerenna waluta napotyka twarde granice w starciu z zasobami denominowanymi w walutach obcych – zwłaszcza energią i komponentami technologicznymi. Randall Wray przenosi jednak tę debatę na właściwy, strategiczny poziom. Jeśli kraj jest uzależniony od importu kluczowych dóbr, jego ograniczenie nie jest finansowe we własnej walucie, lecz realne: sprowadza się do zdolności pozyskania dewiz przez eksport, świadome zarządzanie bilansem płatniczym, politykę przemysłową i geopolitykę. Mówiąc brutalnie: kto chce krytykować MMT w tym kontekście, musi jednocześnie zdemaskować liberalną baśń, że rynek sam magicznie ułoży strukturę produkcji tak, by kraj zawsze miał czym płacić za ropę i czipy. I to jest moment, w

którym ton musi stać się skrajny. Albo uznajemy, że bezpieczeństwo zasobowe jest domeną polityki publicznej, albo godzimy się, by naszymi niewybranymi ministrami finansów stały się kaprysy kursu walutowego i globalne szoki podażowe.

MMT redukuje ryzyko systemowe w sektorze prywatnym

W tym miejscu konieczna jest dygresja, bez której nie sposób zrozumieć, dlaczego to wszystko w ogóle obchodzi biznes. Otóż świat globalnego biznesu nie jest światem czystej technologii, lecz niepewności nominalnej, gdzie waluta jest miarą kontraktów, a kontrakt obietnicą przyszłości. Gdy mylimy naturę waluty, mylimy naturę ryzyka. Jeśli bowiem wierzymy, że państwo nie może wydać, bo „nie ma pieniędzy", każdy projekt infrastrukturalny, energetyczny czy obronny staje się nie problemem alokacji zasobów, lecz moralnym dylematem. To perspektywa, która rani mieszczańską metafizykę moralną. Gdy jednak zrozumiemy, że państwo może wydać, ale nie może tego zrobić skutecznie bez realnych zasobów, optyka zmienia się diametralnie. Biznes zaczyna dostrzegać, że polityka fiskalna nie jest prostą dystrybucją, lecz strategią industrialną, a inflacja to nie tyle kara za deficyt, ile sygnał niedoszacowania wąskich gardeł. Ta zmiana perspektywy, choć nie zawsze ubrana w szyld MMT, jest już widoczna w dyskusjach o odporności łańcuchów dostaw i zdolności państw do finansowania transformacji po pandemii i wstrząsach energetycznych.

Zarządzanie lokalne: ramy gwarancji zatrudnienia

Gwarancja Zatrudnienia, aby być czymś więcej niż tylko chwytliwym hasłem, musi zostać opisana jako precyzyjny kontrakt instytucjonalny. W tej umowie każda ze stron – państwo, biznes, obywatele – zna swoje obowiązki, ryzyka i granice. Całość musi działać nie w chwilach narodowej wzniosłości, lecz w zwykłe, szare dni, kiedy aparat państwa jest zmęczony, sektor prywatny rozdrażniony, a opinia publiczna myli nominalne złotówki z ich realną siłą nabywczą. Randall Wray i cała tradycja MMT próbują przenieść ciężar dyskusji z pytania „czy państwo stać?" na pytanie „czy państwo potrafi?". To przesunięcie jest kluczowe, bo suwerenność monetarna, czyli zdolność do tworzenia własnej waluty, sama z siebie nie tworzy zdolności organizacyjnej. W klasycznym tekście Mitchell i Wray definiują program jako ofertę pracy za płacę minimalną i świadczenia dla każdego, kto jest gotów i chętny do pracy, opisując przy tym mechanizm zatrudniania „od dołu" i buforowy charakter całego przedsięwzięcia. Mitchell, analizując model bufora zatrudnienia, precyzuje logikę stałej płacy i zmiennej liczby miejsc pracy, pokazując, że taka konstrukcja automatyzuje wydatki i

tworzy twardą podłogę płacową. Pavlina Tcherneva dopowiada, że ustalenie ceny pracy w programie staje się punktem odniesienia dla jednej z fundamentalnych cen w gospodarce, co wzmacnia stabilność cenową, choć nikt nie udaje, że program zneutralizuje wszystkie źródła inflacji.

Ten instytucjonalny kontrakt ma trzy warstwy, które trzeba rozebrać na czynniki pierwsze, by przestać udawać, że spór dotyczy wyłącznie moralności albo wyłącznie księgowości. Pierwsza warstwa to prawo publiczne: kto zarządza programem, jak jest on finansowany i w jaki sposób wkomponowano go w system finansów państwa. Druga to warstwa administracyjna, czyli twarda rzeczywistość: jakie prace są dopuszczalne, jak tworzy się portfel projektów, jak mierzy ich sensowność i jak zapewnia minimalną jakość zarządzania. Trzecia, najdelikatniejsza warstwa, dotyczy rynku pracy i tego, jak program ma współistnieć z sektorem prywatnym, aby nie stać się ani jego konkurentem w licytowaniu się o pracowników, ani gettem pracy gorszej jakości, które samo siebie degraduje.

Warstwa prawa publicznego, jeśli ma być opisana uczciwie, musi zmierzyć się z paradoksem nowoczesnych państw. W kraju o własnej walucie i płynnym kursie – czyli spełniającym warunki suwerenności monetarnej w rozumieniu MMT – nie ma technicznej przeszkody, by finansować program. Istnieje za to przeszkoda ustrojowa, jeśli architektura prawa i instytucji rozdziela odpowiedzialność fiskalną od monetarnej w sposób, który utrudnia koordynację, a koszty błędów przerzuca na obywateli. Krytyk natychmiast powie, że niezależność banku centralnego jest warunkiem stabilności, bo chroni politykę pieniężną przed krótkowzrocznością polityków. Zwolennik MMT odpowie, że niezależność bywa mylona z izolacją, a izolacja jest wygodna tylko wtedy, gdy świat jest prosty. Gdy wymaga złożonej koordynacji, staje się fikcją. To napięcie nie jest teoretyczne, lecz empiryczne. Instytucje głównego nurtu, jak Bank Rozrachunków Międzynarodowych (BIS), coraz wyraźniej przyznają, że stabilność cen i stabilność finansowa mogą wchodzić w konflikt, co wymusza użycie narzędzi, które nie mieszczą się w jednym przycisku do zmiany stóp procentowych.

W praktyce wdrożenie Gwarancji Zatrudnienia wymagałoby przyjęcia zasady, że program jest finansowany centralnie, ale organizowany lokalnie. To motyw powracający w całej literaturze przedmiotu, obecny także u Dirka Ehntsa, który przedstawia program jako logiczne rozwinięcie paradygmatu waluty napędzanej podatkiem. Nie chodzi tu o estetykę decentralizacji, lecz o minimalizację ryzyka, że państwo centralne stanie się fabryką pozorowanych działań. Lokalne jednostki samorządu lepiej widzą realne braki w usługach publicznych, infrastrukturze miękkiej, opiece, środowisku czy przestrzeni wspólnej. Lepiej więc wiedzą, gdzie praca ma sens społeczny, nawet jeśli nie ma wysokiej ceny rynkowej. Centralne finansowanie ma natomiast zabezpieczać

automatyczność i jednolity standard płacy i świadczeń, co jest rdzeniem funkcji stabilizującego bufora.

Warstwa administracyjna to miejsce, gdzie kończy się ideologia, a zaczyna inżynieria instytucji. Aby program nie stał się narzędziem politycznego klientelizmu, wymagałby jawnego katalogu kryteriów dopuszczalności projektów. Nie chodzi o moralizowanie, lecz o proste testy negatywne: projekt nie może wprost wypierać zatrudnienia prywatnego, nie może konkurować w sektorach, które rynek obsługuje efektywnie, i nie może tworzyć zależności politycznej przez arbitralne przydzielanie pracy za lojalność. Jednocześnie projekt musi spełniać test pozytywny: wnosić mierzalny zwrot społeczny, który można opisać w kategoriach budowania zdolności, a nie tylko natychmiastowego produktu. Tu MMT spotyka się z językiem dojrzałego biznesu, który rozumie różnicę między kosztem a inwestycją, tyle że zwykle rezerwuje tę mądrość dla własnych bilansów. Jeśli praca w ramach Gwarancji ma mieć sens, musi być projektowana jako portfel inwestycji w odporność społeczno-gospodarczą: w kompetencje, zdrowie, infrastrukturę opieki, adaptację środowiskową i systemy reagowania kryzysowego. W tym sensie program ma produkować realne zasoby na przyszłość, a nie tylko wypłacać nominalne dochody.

Warstwa rynku pracy jest najdelikatniejsza, bo dotyka relacji władzy – a te w ekonomii bywają wypierane, gdy mówi się o równowadze jak o zjawisku naturalnym. Gwarancja Zatrudnienia to propozycja, która zmienia strukturę rezerwuaru pracy. Zamiast armii bezrobotnych, która ma dyscyplinować płace strachem, pojawia się bufor zatrudnionych na minimalnym standardzie, który stabilizuje popyt i ustanawia podłogę płacową. Mitchell wprost pisze, że płaca w programie buforowym wyznacza płacowe minimum w całej gospodarce, a zatrudnienie i wydatki państwa rosną i maleją automatycznie wraz z cyklem koniunkturalnym. To mechanizm, który uderza w nawyk biznesu do pozyskiwania dyscypliny z lęku. Wray broniłby tej zmiany, odwołując się do praw człowieka i ekonomii kosztów społecznych, osadzając program w języku godności, a zarazem dowodząc, że stabilny rezerwuar pracy o stałej płacy może tłumić presję inflacyjną.

Zderzmy teraz MMT z pierwszym, najsilniejszym kontrargumentem, tym z obszaru prawa ustrojowego. Krytyk mówi tak: jeśli rząd ma gwarantować pracę każdemu, będzie musiał utrzymywać wydatki nawet przy rosnącej inflacji. Program stanie się politycznie nieodwracalny i napędzi spiralę cenową. Zwolennik MMT odpowie, że polityczna nieodwracalność dotyczy nie tylko Gwarancji Zatrudnienia, lecz także ratowania systemu finansowego w kryzysie, co w praktyce jest jeszcze bardziej nieodwracalne, bo zaniechanie grozi załamaniem płatniczym. Różnica polega na tym, że ratowanie aktywów przedstawia się jako techniczną konieczność, a ratowanie pracy – jako moralny luksus. To odwrócenie ról jest wyborem ustrojowym, nie prawem natury. W tym punkcie mój sceptycyzm musi uderzyć w wygodny mit, że niezależność banku centralnego jest tarczą

neutralności. Jest raczej tarczą pewnego porządku dystrybucji kosztów. Gdy wstrząsy podażowe i finansowe wymuszają użycie narzędzi płynnościowych, nadzorczych i fiskalnych, rzekoma neutralność staje się negocjowaniem, kto poniesie stratę. MFW wprost przyznaje, że banki centralne mogą używać dodatkowych instrumentów, by łagodzić stres finansowy, utrzymując jednocześnie kurs antyinflacyjny. To przyznanie, że jedna dźwignia nie wystarczy.

Nie znaczy to, że MMT wygrywa spór automatycznie. Znaczy to, że trzeba go postawić uczciwie. A uczciwe postawienie sprawy brzmi tak: Gwarancja Zatrudnienia jest do pogodzenia z niezależnością banku centralnego tylko wtedy, gdy zaprojektuje się mechanizmy hamulcowe działające bez uznaniowości, czyli bez konieczności każdorazowego heroizmu politycznego. Hamulec w MMT ma postać nie dogmatu o deficycie, lecz rozpoznania realnych ograniczeń zasobów i odpowiedniego dostosowania popytu – przez podatki, cięcia innych wydatków czy regulacje kredytu. To trudniejsze niż dogmat, bo wymaga kompetencji i odwagi. Dogmat jest wygodny, bo zawsze mówi „nie", nawet gdy powinien powiedzieć „tak". Jeśli jednak Gwarancja ma być kontraktem instytucjonalnym, musi wprost uznawać, że w sytuacji napięć program może wymagać korekt w innych obszarach, przy czym stała płaca pozostaje nominalną kotwicą. To politycznie wybuchowe, bo zmusza do mówienia prawdy: inflacja jest konfliktem o zasoby, a nie kaprysem liczb.

Drugi najsilniejszy kontrargument dotyczy gospodarki otwartej, czyli tego, czego nie da się kupić uderzeniem w klawisze. Wray i tradycja MMT są najsłabsi, gdy naiwny czytelnik bierze suwerenność monetarną za suwerenność realną. Waluta krajowa nie jest biletem wstępu do zasobów zagranicznych, jeśli kraj nie ma zdolności eksportowej, jest zależny od importu energii i włączony w globalne łańcuchy wartości. Krytyk ma rację: programy zatrudnienia nie rozwiązują problemu bilansu płatniczego. Lecz ten argument ma drugą stronę, której krytycy często nie dopowiadają. Jeśli gospodarka ma realne ograniczenia importowe, to żadna doktryna – ani ortodoksja, ani MMT – nie zwalnia państwa z obowiązku prowadzenia polityki przemysłowej, energetycznej i technologicznej. Dyskurs o suwerenności wraca dziś w nowej postaci, nie jako romantyczna autarkia, lecz jako walka o warunki globalnych rozliczeń. Biznes to rozumie, bo płatności są jego krwiobiegiem, a krwiobieg bywa polem geopolityki.

W gospodarce otwartej Gwarancja Zatrudnienia ma sens tylko wtedy, gdy jest powiązana z polityką zasobową, czyli programem budowania realnych zdolności, które zmniejszają wrażliwość na import. Tu pojawia się pozornie nieoczywisty związek. Jeśli program jest projektowany jako portfel prac o wysokim zwrocie społecznym, to część tych prac musi dotyczyć adaptacji energetycznej, efektywności, lokalnej infrastruktury i usług publicznych, które obniżają realne koszty funkcjonowania gospodarki. Wtedy program staje się narzędziem zwiększania podaży zdolności, a nie tylko pobudzania popytu. To jedyny sposób, by spór o inflację i bilans płatniczy nie rozstrzygał

się przez prostą restrykcję, czyli uderzenie w inwestycje i zatrudnienie, co bywa klasycznym mechanizmem ortodoksji w gospodarkach zależnych.

Biznes operuje na trzech ryzykach, które z perspektywy MMT układają się inaczej niż w podręczniku. Pierwsze to ryzyko popytu, czyli obawa, że cykl koniunkturalny załamie sprzedaż. Drugie to ryzyko kosztu finansowania. Trzecie to ryzyko polityczne i regulacyjne, czyli strach, że społeczeństwo zmęczone kryzysem wymusi gwałtowną zmianę reguł gry. Gwarancja Zatrudnienia, jeśli działa, stabilizuje pierwsze ryzyko, bo podtrzymuje dochody gospodarstw domowych w recesji. Może łagodzić drugie, bo ogranicza głębokość kryzysu. Może też zmniejszać trzecie, bo obniża poziom społecznej degradacji, która jest paliwem radykalizacji. Ale jednocześnie Gwarancja zwiększa ryzyko czwarte, które biznes zwykle przemilcza: ryzyko zmiany relacji władzy na rynku pracy. Pracownik z alternatywą jest mniej podatny na presję, a to oznacza, że modele biznesowe oparte na niskiej płacy i wysokiej rotacji tracą przewagę. W tym sensie Gwarancja Zatrudnienia jest nie tylko polityką makroekonomiczną, lecz także polityką konkurencji, bo zmienia strukturę kosztów w dolnym segmencie rynku pracy.

> Czy w świecie, gdzie granice finansowe okazują się bardziej umowne niż realne, jesteśmy gotowi zaufać państwu jako architektowi dobrobytu, a nie jedynie strażnikowi budżetu? Czy Gwarancja Zatrudnienia to utopia, czy pragmatyczny krok w kierunku społeczeństwa, które ceni godność pracy ponad fetysz stabilności cen? Być może przyszłość gospodarki zależy od tego, czy odważymy się spojrzeć na pieniądz nie jako na cel, lecz jako na narzędzie budowania bardziej sprawiedliwego i odpornego świata.

Inspiracje

[1] "Making money work for Us" L. Randal Wray

2022 | Polity Press

L. Randall Wray jest profesorem ekonomii w Bard College i starszym pracownikiem naukowym w Levy Economics Institute. Jest twórcą nowoczesnej teorii pieniądza. Jego badania koncentrują się na teorii pieniądza, makroekonomii i finansach publicznych. Do jego najważniejszych prac należą „Dlaczego Minsky ma znaczenie" i „Zrozumieć nowoczesną teorię pieniądza".

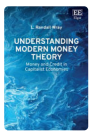
L. Randall Wray is a professor of Economics at Bard College and Senior Scholar at the Levy Economics Institute. He is a developer of Modern Money Theory. His work focuses on monetary theory, macroeconomics, and public finance. Notable works include 'Why Minsky Matters' and 'Understanding Modern Money Theory'.

Levy Economics Institute of Bard College

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] "Modern Money Theory: A Primer on Macroeconomics for Sovereign Monetary Systems"

L. Randal Wray

2025 | Edward Elgar Publishing | ISBN: 9781800375147



[2] "Why Minsky Matters: An Introduction to the Work of a Maverick Economist"

L. Randal Wray

2022 | Princeton University Press | ISBN: 9780691226606

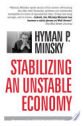
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[3] "Full Employment and Price Stability: The Macroeconomic Vision of William S. Vickrey"

Pavlina R. Tcherneva, M. Forstater

2015 | Routledge | ISBN: 9781317474081



[4] "Stabilizing an Unstable Economy"

Hyman Minsky

2008 | McGraw Hill Professional | ISBN: 9780071716345



[5] "The Purchasing Power of Money: Its Determination and Relation to Credit, Interest and Crises"

Irving Fisher

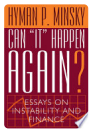
2017 | Macmillan | ISBN: 9781375656191



[6] "The Case for a Job Guarantee"

Pavlina R. Tcherneva

2020 | Polity | ISBN: 9781509542093



[7] "Can It Happen Again?: Essays on Instability and Finance"

Hyman P. Minsky

2015 | Routledge | ISBN: 9781317475453

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "A Skeptic's Guide to Modern Monetary Theory"

N. Gregory Mankiw

2020 | NBER Working Paper Series

Google Scholar

[2] "The Financial Instability Hypothesis"

Hyman P. Minsky

1992 | The Jerome Levy Economics Institute of Bard College, Working Paper, No. 74

Google Scholar

[3] "The Job Guarantee: Design, Jobs, and Implementation"

Pavlina R. Tcherneva

2018 | Levy Economics Institute of Bard College, Working Paper No. 902

Google Scholar

[4] "Financial Instability Revisited: The Economics of Disaster"

Hyman Minsky

1972 | Reappraisal of the Federal Reserve Discount Mechanism, Board of Governors, Federal Reserve System

[5] "Uncertainty and the Institutional Structure of Capitalist Economies"

Hyman P. Minsky

1996 | Journal of Economic Issues

[6] "Hyman Minsky's financial instability hypothesis and the Greek debt crisis"

S. Beshenov, I. Rozmainsky

2015 | Russian Journal of Economics

[7] "The debt-deflation theory of great depressions"

Irving Fisher

1933 | Econometrica

[8] "Mathematical Investigations in the Theory of Value and Prices"

Irving Fisher

1892 | Transactions of the Connecticut Academy of Arts and Sciences

[9] "The Job Guarantee: MMT's Proposal for Full Employment and Price Stability"

Pavlina R. Tcherneva

2024 | Economics Working Paper Archive

Google Scholar

[10] "Reorienting fiscal policy: a bottom-up Approach"

Pavlina Tcherneva

2014 | Journal of Post Keynesian Economics

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[11] "Commercial banks, the central bank, and endogenous money"

L. Randal Wray

1992 | Journal of Post Keynesian Economics

[12] **"From the state theory of money to modern money theory: An alternative to economic orthodoxy"**

L. Randal Wray

2014 | Levy Economics Institute, Working Papers Series

[13] **"A Post Keynesian view of central bank independence, policy targets, and the rules versus discretion debate"**

L. Randal Wray

2007 | Journal of Post Keynesian Economics

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 5f9a64db-a3ea-46a9-a4ac-1745d2241498